ROK VI. Petroków, d. 17 (29) Grudnia 1878 r. Nr. 26.

Prenumerata w miejscu:
rocznie . . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75
z przesyłką:
rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

# TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.
za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35 liter) lub za jego miejsce.
za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz
za 5 — 10 „ „ „ 3 „
za 11 i więcéj „ „ 2 „
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

**Kantor główny i ekspedycyja** w księgarni Leonarda Chodźki.
**Ogłoszenia przyjmują:** księgarnia L. Chodźki, agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie i L. Janiszewski w Łodzi.
**Biuro Redakcyi** na placu Bernardyńskim w domu Anfiłowa.

**Prenumeratę z powiatów**, oprócz kantoru głównego u L. Chodźki, **przyjmują:**
w Częstochowie W. Zieliński. | w Łasku „ Sapiński Adam.
„ „ Sulimierski J. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Szołowski Teodor. | w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hłasko Antoni. | w Rawie „ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

## OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **kwartał pierwszy 1879 roku**, Redakcyja uprasza wszystkich swych prenumeratorów o **wcześniejszy zapis i wyraźne wypisywanie adresów i ostatniej stacyi pocztowej**, na której zapisujący się odbiera **Tydzień**; tym tylko bowiem sposobem unikniemy zwłoki w przesyłce i będziemy w możności wcześniejszego skompletowania i wydrukowania listy adresów.

Cena **Tygodnia w miejscu** wynosi:
rocznie . . rs. **3.**
półrocznie . rs. **1** kop. **50.**
kwartalnie . — kop. **75.**

Za odnoszenie do domu dopłaca się kwartalnie kop. **10.**

Cena dla **zamiejscowych czytelników** wynosi wraz z kosztami przesyłki, opasek i ekspedycyi:
za kwartał . . . rs. **1** kop. **10.**
za pół roku. . . rs. **2** kop. **20.**
za rok . . . . rs. **4** kop. **40.**

☞ Ponieważ z Nowym Rokiem, **kantor główny i ekspedycyja** pisma, zwłaszcza **zamiejscowa**, przechodzi pod bezpośredni kierunek **Redaktora** — przeto prenumeratę upraszamy przesyłać tyl o **wprost pod adresem Redakcyi, albo też składać na ręce osób wymienionych w nagłówku „Tygodnia“.**

Po ukończeniu drukującej się obecnie powieści Granville-Murray'a, rozpoczniemy niezwłocznie drukować powieść *Karola Deslys*, z francuzkiego, pod tytułem: **„Siedemnasta wiosna Marty“**; następnie pójdą powieści *Alfonsa Daudet*, *Gaboriau* i innych; do felijetonów zaś mamy przygotowane satyryczno-humorystyczne szkice z życia prowincyjonalnego *Faustyna Świderskiego (Ex bociana)* p. t. **„Wspomnienia z wędrówki delegata na około kilku parafij“**, oraz takież szkice *J. W. Korwina*.

☞ Oprócz tego, prenumeratorowie składający przedpłatę z góry za cały rok 1879, otrzymają **bezpłatnie** w końcu marca lub początku kwietnia tegoż roku, zbroszurowaną już powieść sławnej powieściopisarki czeskiej *Karoliny Świetli* p. t. **„Córka kamieniarza“** w przekładzie *Maryi Grabowskiej*.

## DOCHODY I WYDATKI MIEJSKIE.

### a. Przychód

*Zaprojektowany na rok 1879.*

Jak wszędzie i zawsze niektóre pozycyje wpływów, przynajmniej na dany czas są określone ściślej; inne znów wzięte w przybliżeniu, jako przeciętna pewnej ilości lat. W ten sposób obliczone na rok następny wpływy, dają wykaz następujący:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Opłata czynszu i dzierżawy z gruntów miejskich . . . . . | rs. | 792 k. | 38½ |
| 2. Dzierżawa z rzezalni miejskiej . . . . . | „ | 3,500 „ | 75 |
| 3. Dzierżawa z karczmy „Ostatni grosz“ (zmniejszona) . . . . . | „ | 482 „ | — |
| 4. Opłata z kramików na placach miejskich i dwóch altanek . . . . | „ | 377 „ | 65 |
| 5. Wynagrodzenie za postój w kazarmach miejskich . . . . . | „ | 701 „ | 17 |
| 6. 4% od stałego kapitału. . . . . | „ | 92 „ | 38 |
| 7. 3% od zapasowego kapitału, ulokowanego w banku . . . . . | „ | 604 „ | 4 |
| 8. Z cząstkowego zwrotu pożyczek na prywatne posesyje miejskie . . | „ | 1,856 „ | 25 |
| 9. Z rozkładu na oświetlenie ulic miasta . . . | „ | 2,101 „ | 25 |
| 10. Kanon handlowy i przemysłowy. . . . . | „ | 1,843 „ | 10 |
| 11. Brukowe. . . . | „ | 2,880 „ | — |
| 12. Za wagi i miary do sprawdzania . . . . . | „ | 7 „ | 50 |
| 13. 50% dodatkowego wpływu z patentów . . . | „ | 3,622 „ | 91 |
| 14. Dodatkowy pody- | | | |

## NA NOWY ROK.

Słyszycie! północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...
Krzyczmy: rok nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoc, co wiecznie dojrzewa
A nie opada.

Rok stary, jak ziarnko piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie—
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladyjator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczy jękiem lecące
W przeszłości mrok,
A echo powraca zawsze
Przynosząc skargi palące...
Precz z smutkiem! życzeń tysiące
Na Nowy Rok!

Z pod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd!
Duchowych żądni przebudzeń
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inną
Nie uniósł prąd.

Rozumu, niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły,
Jak żyć w przyszłości!

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego mętu,
Jest światłem dusz;
Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu
I wyrwać słabych z odmętu
W pośrodku burz.

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu;
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi
A nie w imieniu!

I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez—niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

Spełnijmy puhary do dna
I życzmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błyśnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród;
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy,
Wołając: jeszcze jesteśmy—
Niech żyje lud!

*El...y.*

| | | |
|---|---|---|
| nny podatek . . . . | „ | 2,705 „ 24 |
| 15. Wpływy od regentów (przeciętne) . . . | „ | 1,650 „ 19 |
| 16. Wpływy od paszportów zagraniczn. (przeciętne). . . . . | „ | 1,786 „ 93 |
| 17. Przypadkowe wydzierżawianie miejskich placów. . . . . | „ | 3 „ 50 |
| 18. Częściowy zwrot z powiatów na potrzeby sądu pokoju. . . . . | „ | 1,128 „ 20 |
| 19. Podniesienie z banku (w potrzebie), w stosunku do zakreślonych wydatków. . . . . | „ | 735 „ 16 |
| Ogółem wpływu | rs. | 26,876 k. 60½ |

**b. Wydatki na rok 1879.**

| | | |
|---|---|---|
| 1. Pensyja dla urzędników magistratu . . . . | rs. | 5,655 k. — |
| 2. Materyjały piśmienne, opał, światło, druki i t. p. . . . . | „ | 502 „ 15 |
| 3. Kancelaryja naczelnika straży ziemskiej . . | „ | 750 „ — |
| 4. Lekarz miasta . . | „ | 400 „ — |
| 5. Budowniczy miejski | „ | 500 „ — |
| 6. Akuszerka, felczer . | „ | 115 „ — |
| 7. Do kassy państwowej, jako wynagrodzenie dla urzędników zajmujących się sprawami miejskiemi . . . . . | „ | 914 „ 79 |
| 8. Utrzymanie ratusza i innych miejskich posiadłości . . . . . | „ | 1,077 „ 90 |
| 9. Nakręcanie i utrzymanie w porządku zegara na wieży kościelnej. . . | „ | 30 „ — |
| 10. Oczyszczanie kominów w posesyjach miejskich . . . . . | „ | 28 „ 66 |
| 11. Najęcie lokalu dla sądu pokoju . . . . . | „ | 2,170 „ — |
| 12. Opłata podatków i składki asekuracyjnej od posesyj miejskich . . . | „ | 127 „ 90 |
| 13. Utrzymanie w czystości ulic i placów. . . | „ | 749 „ 30 |
| 14. Naprawianie i utrzymanie narzędzi ogniowych . . . . . | „ | 319 „ 50 |
| 15. Oświetlenie ulic miejskich . . . . . | „ | 2,101 „ 25 |
| 16. Utrzymanie w porządku mostów . . . . | „ | 838 „ 37 |
| 17. Na bruki miejskie. | „ | 2,174 „ 71 |
| 18. Utrzymanie i naprawianie studni miejskich | „ | 300 „ — |
| 19. Oczyszczanie kloak w domach miejskich . . | „ | 120 „ — |
| 20. Ogródki, pensyja ogrodnika i oczyszczanie Strawy. . . . . | „ | 436 „ 4 |
| 21. Pomoc z kasy miejskiej dla szkółek elementarnej i rzemieślniczej . | „ | 880 „ — |
| 22. Utrzymanie kasy wkładowej . . . . . | „ | 45 „ — |
| 23. Procent na rzecz szpitala od wysyłanych do banku kapitałów . . . | „ | 335 „ 45 |
| 24. Zwrot do banku wpływów z pożyczek . . | „ | 1,856 „ 25 |
| 25. Lekarstwa i koszt pochowu dla biednych . | „ | 33 „ 6 |
| 26. Wypisanie gazet rządowych . . . . . | „ | 22 „ 74 |
| 27. Wydatki nadzwyczajne . . . . . | „ | 2,236 „ 37½ |
| 28. Wyjątkowy wydatek na sporządzenie ksiąg dla spisania ludności miejskiej . . . . . | „ | 752 „ 16 |
| 29. Na utrzymanie rodzin żołnierzy, do wojska powołanych . . . . . | „ | 1,500 „ — |
| Razem . | rs. | 26,876 k. 60½ |

Wiele z powyższych pozycyj tak rozchodu, jak również i przychodu, oznaczone zostały przez wynalezienie przeciętnej z trzech lat poprzednich; tak jedne jak drugie mogą ulegać w ciągu roku znacznym fluktuacyjom —przy szczęśliwym zbiegu okoliczności na korzyść kasy miejskiej; ztąd powstają resztki, wysyłane do banku na kapitał zapasowy. Rok bieżący z powodu nadzwyczajnych wydatków dla kasy miejskiej nie był pomyślnym; musiano bowiem podnieść z zapasowego kapitału z górą siedm tysięcy rubli sreb., które jednakże przy zamknięciu rocznych rachunków, jak wnosić należy, w znacznej części będą pokryte. Z powodu tych to większych wydatków, magistrat i w roku następnym nie będzie mógł przystąpić do zabrukowania paru krańcowych miejscowości, którym się to słusznie należy.

Między wydatkami miejskiemi nie figurują pozycyje bardzo pokaźne — a mianowicie składka szkolna i szpitalna; oba te wydatki zapełniają się przez rozłożenie odpowiedniej na właścicieli opłaty, a wspólnie dosięgnąć mogą poważnej sumki — około 3,000 rubli!

A. S.

## Wiadomości bieżące.

**Teatr.** Wywiązując się z danego przyrzeczenia swym czytelnikom, poprzedzamy dzisiejsze sprawozdanie teatralne rozbiorem *„Artykułu 264“*, komedyi w 5-u aktach Kazimierza Zalewskiego, premijowanej na konkursie lwowskim 1878 r., imienia hr. Fredry i przedstawionej na teatrze piotrkowskim po raz pierwszy 12 b. m.

Osnowa sztuki jest następująca:

Na dwa lata przed podniesieniem kortyny, p. Młodzimierz Skalski, bogaty i światowy młodzian, wstąpił w związki małżeńskie z panną Joanną, córką zacnych i zamożnych rodziców, a w rok potem wstąpił w Paryżu w związki *niemałżeńskie* z jakąś miss Meg, czy Ketti, która była tak niezręczną (a może przebiegłą), iż zdarzyło się jej, że zamiast p. Skalskiemu, złożyła wizytę pani Joannie. Oburzona tem p. Skalska opuściła męża, zamieszkała w Warszawie i podała się do rozwodu, w czem mąż przeszkód jej nie stawiał.

W Warszawie zaczął się kręcić koło p. Joanny niejaki Zygmunt Rolski, który, jak sam zeznaje, gotów byłby nawet i ożenić się z nią po ukończeniu sprawy rozwodowej, gdyby to do ziszczenia jego namiętnych pragnień, okazało się niezbędnie potrzebnem; lecz panią Joannę, zrażoną do związków małżeńskich, perspektywa ta wcale nie tentowała.

Tę właśnie chwilę wybrał autor do podniesienia zasłony. W akcie 1-m zapoznaje on nas z panią Joanną, która ani chce słuchać o nowym związku z p. Rolskim, co opowiada jej, iż przywiedziony do rozpaczy nieszczęśliwą miłością, chciał się zabić, ale nie uczynił tego z przyczyn jakoby od niego niezależnych — zapoznaje nas również z panią Kamilią, rejentem Turczą, panią Kokszową i jej córką Izią, krewnemi Joanny, których ta sprowadziła do siebie, aby mieć towarzy-

# Przejście Izraelitów

## PRZEZ MORZE CZERWONE.

**Wspomnienie szkolne**

przez

**Ex-Bociana.**

W roku 1832, w wolnem mieście Krakowie, były dwa gimnazyja zwane Liceami; jedno u Ś-tej Anny, drugie u Ś-tej Barbary. W roku tym, z wielką prawda biedą — bo pomimo niezłej pilności, obyczaje miałem strasznie płoche — przeszwarcowano mnie do klasy trzeciej Liceum Ś-tej Barbary, z oddaniem pod szczególny policyjny dozór profesora Rajmunda W. już dziś zmarłego — który wykładał w niższych klasach historyję powszechną i geografiję, a miał wykładu owych nauk, następującą metodę.

Historyi powszechnej uczyliśmy się co do słowa z zachowaniem przecinków, średników, kropek i wszelkich znaków pisarskich. Pan profesor, który z powodu wiecznie trwającego kataru, przed każdem słowem miał zwyczaj wymawiać *e*, kazał nam się uczyć historyi na pamięć i zatrzymywać nad każdym znakiem pisarskim; pierwszą zaś swoją prelekcyję wygłosił nam w następujący sposób:

— Słuchajcie! *e* smarkacze, żeby *e* na jutro, na przyszłą *e* lekcyję, *e* tak mi się, *e* jak teraz powiem, *e* nauczyć się *e* — co do słowa:

„Powszechne *e* podanie, *e* powagą pisma, *e* świętego ugruntowane, *e* twierdzi — komma! — raz, dwa, trzy — że Bóg w przeciągu *e* dni sześciu, stworzył *e* świat — komma! — raz, dwa, trzy — i wszystkie rzeczy *e* na nim *e* znajdujące się, punktum!—raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm.“

Nieszczęśliwe ofiary, musieliśmy, wydeklamowawszy od jednego znaku pisarskiego do drugiego, zatrzymywać głos i rachować po przecinku raz, dwa, trzy; po średniku pięć, a po kropce aż siedm razy. Biada temu, co tego nie spełnił, tak jak w książce wydrukowanem było.

Geografiję wykładał innym znowu sposobem — a ów wykład, jak sobie przypomnę wiszącą w klasie na tablicy wielkich rozmiarów mapę Europy, jeszcze dziś strasznym przejmuje mnie dreszczem i dotąd nie mogę przezwyciężyć wstrętu do wszelkich map wszystkich części świata.—Jak powiedziałem, Europa wisiała na tablicy. Przywołany do lekcyi uczeń, stawał z pręcikiem w ręku plecami obrócony do mapy, patrząc oko w oko panu profesorowi. Komenda następowała taka:

— *E* powiedz mi *e* smarkaczu, *e* ośle, jak się nazywa stolica *e* Hiszpanii?

— Madryt, proszę pana profesora!

— *E* patrz się *e* na mnie!

Uczeń ani oka spuścić nie mógł z pana profesora.

— Pokaż mi go *e* na mapie — raz, dwa, *ee* — trzy!!!...

Kiedy pan profesor komenderował *trzy!* trzeba było nagle obrócić się do mapy i w oka mgnieniu, razem z obrotem, pokazać prętem Madryt.

Ze strachu, przerażenia, chociaż się i wiedziało gdzie leży — skoczył pręt do Islandyi albo do Petersburga, a pan profesor zapisawszy w katalogu *zero*, komenderował:

— *E* idź na miejsce *e* ośle, *ee* — dardanelski !!...

Albo też, ponieważ była osobna ławka *„Oslem“* zwana przy piecu, pakował do niej wszystkich nieznających jego komendy uczniów (nie wiem dlaczego nieukom miało być najcieplej).

Dostawszy się cudownym sposobem, jak mówiłem, z drugiej klasy do trzeciej, znów na moje nieszczęście spotkałem się tam z panem profesorem Rajmundem. Metoda uczenia nie zmieniła się ani na włos, tylko zamiast Europy, wisiała na tablicy obrzydliwa Ameryka.

Przekląłem tysiąc razy Kolumba, co ją odkrył, a ile podziękowań i błogosławieństw otrzymał od całego świata, tyle złorzeczeń odemnie.

Geografiję gimnastyczną wykładał nam pan profesor tak samo, kropka w kropkę, jak w poprzednich klasach, to jest na komendę musieliśmy *berajterować* Stany Zjednoczone Ameryki północnej, które przez złość do mnie podzieliły się na tyle drobnych prowincyj, żem ich nigdy spamiętać nie mógł i nieraz myślałem sobie, że jak dorosnę, pojadę tam i podzielę tych niedołęgów na trzy gubernie, ażeby przez drobne podziały nie powiększali pracy uczniom klasy trzeciej Liceum Ś-tej Barbary w Krakowie.

Pięć pacierzy zmówionych do św. Jana Kantego, patrona studentów krakowskich,

stwo, pomoc i opiekę. Pani Kamilla jest ładną osobą „z przewróconą główką“, a p. Turcza i p. Kokszowa, brat i siostra, zawzięcie procesującem się od lat 20-stu rodzeństwem. Pierwsze ich spotkanie było nader gwałtowne — nawymyślali sobie od pieniaczów, bezbożników i t. p.

W akcie 2-m zjawia się niespodziewanie p. Włodzimierz Skalski i bardzo wymownie dowodzi żonie o swej głębokiej miłości i zupełnem nawróceniu się; lecz słowa jego padają na nią, jak groch na ścianę i p. Skalski dostaje od żony stanowczą odprawę.

W akcie 3-m, sceny patetyczne między p. Turczą i p. Kokszową idą *crescendo*. Tymczasem zjawia się znowu p. Skalski, który jak się pokazuje, nie dał za wygrane — i za pomocą rozmaitych obietnic, kupuje sobie przyrzeczenie rejenta Turczy, iż ten, w stosownej a przez niego wskazanej chwili, przeczyta żonie artykuł 264 kodek. cywil. polskiego. W dalszych scenach p. Skalski kokietuje panią Kamillę.

W akcie 4-m Skalski nabywa od p. Kokszowej jej proces z p. Turczą, prosząc ją, żeby się za nim wstawiła do p. Kamilli, ku której jakoby zapałał bardzo silnym afektem. Pani Kokszowa obiecuje i dotrzymuje obietnicy; następnie p. Rolski, któremu wizyty p. Skalskiego są naturalnie nie na rękę, stara się wmówić w p. Joannę, iż mąż jej jest zrujnowany i tylko kłopoty finansowe zniewalają go do powrócenia się do niej. P. Joanna oburza się, chociaż nie zupełnie temu wierzy, gdy nagle zjawia się p.Turcza—zastaje zgromadzone całe towarzystwo, oprócz Skalskiego — i chce przeczytać treść artykułu 264, lecz... zasłona spada.

W akcie 5-m, przychodzi między Turczą a Kokszową do tak burzliwej sceny, iż krzesłami i karafkami zaczynają na siebie rzucać; p. Skalska mdleje, p. Rolski przekonywa się, że nie lubi nerwowych kobiet— dalej p. Joanna dowiaduje się o treści jakoby artykułu 264, który rzuca brzydkie światło na charakter p. Skalskiego, wykazując go chciwym i nie przebierającym w środkach intrygantem. Nagle p. Kokszowa dowiaduje się o ucieczce, a raczej wykradzeniu swej córeczki, pędzi szukać ją wraz z Kamillą i Rolskim, p. Turcza zaś otrzymuje wiadomość o odnalezieniu się syna swojego Fipcia, którego napróżno szukał dotąd po Warszawie — i biegnie do niego. Pani Joanna pozostaje samą. Na to właśnie czekał p. Skalski, aby przyjść — i zwyciężyć. Niezrażony jak najpogardliwszem obejściem żony, wykazuje jej treść prawdziwą artykułu 264, która przekonywa o zupełnej jego bezinteresowności; objaśnia ją, iż to jego pisarz prowentowy nibyto wykradł Izię dla dania tak jej, jak i „przewróconej główce“ p. Kamilli moralnej nauczki; wreszcie nadmienia, iż tylko przez strategiję, której objektem była ona, Joanna, robił słodkie oczy do Kamilli; krótko mówiąc, dowodzi, że oczernił się umyślnie, aby się tem bielszym okazać następnie i rozprawia o swej miłości tak długo i wyczerpująco, iż p. Joanna zgadza się oddać mu serce i wyjechać z nim na wieś. W tej chwili daje się słyszeć trąbka pocztylijona, którego przezorny p. Skalski obstalował już przedtem. Następuje wykradzenie całej p. Skalskiej przez p. Skalskiego, który do tej chwili posiadał tylko jej rękę—bez serca.

Taka jest treść komedyi, którą słuszniej możnaby nazwać *Sfinksem*, tyle w niej psychicznych zagadek i nie umotywowanych sytuacyj. Szanowny autor widocznie rachował na wyrozumiałość widza względem sztuki premijowanej, to jest mniemał, iż widz sobie pomyśli: „co mam suszyć głowę nad tem i owem—widocznie to musi być dobre, kiedy premijowane“.

My, z naszego obowiązku sprawozdawcy, nie możemy zadowolnić się takim rezultatem, a ponieważ niewiadomość grzechu nie czyni, przyznajemy się otwarcie, iż napróżno zadajemy sobie następujące pytania: dlaczego np. p. Joanna, która dwa lata obchodziła się bez opieki, uczuła raptem potrzebę sprowadzenia sobie na kark takiej Kokszowej i takiego Turczy?—przecież autor, jak mniemamy, nie chciał ją przedstawić jako kandydatkę do zakładu Jana Bożego. Dlaczego p. Skalski tak długo nie dawał o sobie znaku życia i nie starał się zbliżyć do żony przy innych warunkach, ale wymyślił jakąś zagmatwaną historyję z artykułem 264, kiedy miał inne, prostsze drogi prowadzące do celu, do którego dążył?— jest to włażenie po sznurowej drabince przez okno wówczas, kiedy drzwi stoją otworem. Dlaczego tenże pan Skalski kupował sobie współdziałanie p. Kokszowej i na co ono mogło być mu potrzebne?—bo jeżeli chodziło mu o wzniecenie miłości w Joannie, to proste umizgi do Kamilli były zupełnie dostateczne. Na co mu było przez swego pisarza bałamucić i wykradać Izię?—przecież człowieka seryjo, który, jak sam powiada, żyć bez żony nie może i skupia wszystkie zasoby swego umysłu, by się z nią pojednać, podobne pustoty trzymać się nie będą.—Wieńcem jednak psychicznego „dla czego?“ jest postać Joanny. Jakto? kobieta tak srodze dotknięta przez męża w uczuciu miłości własnej, i zrażona tak długą jego obojętnością, rzuca mu się w objęcia dlatego jedynie, iż jej dowiódł swej bezinteresowności, o czem ona zresztą zupełnie nie wątpiła przed gmatwaniną z artykułem 264, i że wypowiedział jej z emfazą kilka frazesów—na co przecież każdy przyzwoity człowiek zdobyć się potrafi?...

Z rozmaitych tedy „dlaczego?“, które zdaniem naszem są bardzo ważne i stanowią to, iż sztuka pod względem psychicznym a tem samem i scenicznym, jest zupełnie chybiona (bo na scenie potrzebujemy przecież ludzi, a nie lalek), można wyprowadzić nowe: „dlaczego“ sztuka została premijowaną na konkursie? Może dlatego, że są w niej obok lalek, istoty pełne życia i prawdziwego komizmu, jako to: rejent Turcza, pani Kokszowa, Szmul Feserbaum i Jędrzej Sapoga; może i dlatego, że niektóre sceny skreślone są z wielkim talentem i że nakoniec dyjalog, pomimo kilku niestosownych, trywijalnych wyrażeń, jest wogóle piękny, pełen siły i dowcipu.

Ocenę gry artystów zacząć musimy od wypowiedzenia oklepanego zdania, że z próżnego i sam Salomon nie naleje; to też p. Otrembowa i p. Jankowski napróżno usiłowali galwanizować *tak zwanych* panią Joannę i pana Skalskiego: słyszeliśmy głosy i widzieliśmy postacie, lecz *osób* dopatrzeć nie mogliśmy.

Pani Bauman (Kamilla), p. Janicka (Izia) i p. Gliński (Rolski), wywiązali się ze swego zadania: wykonali blado, co autor blado nakreślił.

Pan Siedlecki w roli Turczy był wybornym; sumienny ten, zdolny i pracowity artysta, wyśmienicie chociaż może trochę za rubasznie, wycieniował postać krzykliwego i zawziętego rejenta. Pochwalić także musimy dobrą grę pp. Sosnowskiego (Feserbaum) i Borawskiego (Sapoga): scena *epizodyczna*, w której się oni pojawiają, należy do najlepszej w komedyi. Najniestosowniej przedstawioną była pani Kokszowa przez p. Siedlecką, zdolną zresztą i bardzo użyteczną artystkę, ale w odpowiednich jej talentowi rolach; jako Kokszowa zaś, była niżej krytyki — nawet w dykcyi utrzymać się nie potrafiła, mie-

---

sprawiły, że mnie pan profesor Rajmund, do geografii nie wywołał. Wytargawszy jednak za uszy pół tuzina uczniów, zapisawszy kopę *zer*, wpakowawszy na „*Osła*“ z tuzin, po zadzwonieniu wziął się do historyi powszechnej i pierwszego mnie do deklamowania zawołał. Miałem z komami, duopunktami i punktami, przeprowadzić szczęśliwie izraelitów przez morze Czerwone, a króla Faraona z całą artyleryją, kawaleryją i infanteryją — utopić!

Niewiem co się zrobiło, ale tak mi się jakoś deklamacyja zbałamuciła, że odrachowawszy po punkcie siedm razów—donośnym głosem króla Faraona suchuteńką nogą przez morze przeprowadziłem, a nieszczęśliwych izraelitów, co do nogi, ze wszystkiemi bagażami, pierzynami, manatkami i bebechami — utopiłem.

— Co ty pleciesz *e* oślel.. *e* wartogłowie! — zawołał zgorszony pan profesor i jeszcze miał wyliczać cały szereg dawanych mi przydomków: *e* trzpiotów, *e* wisusów, *e* pauprów, gdy wtem drzwi się otwarły i wszedł do klasy ksiądz prorektor, który miał przysłowie „*tego*“, który *r* niewymawiał, kartofli nie lubił i na uczniów hałasujących wołał „*nie brzęcz!*“

Stałem na środku klasy ze spuszczonym na kwintę nosem, a pan profesor, który w chwili kiedy wchodził ksiądz prorektor, już miał na końcu języka „*e* pauprze“, dał pokój dalszym przeznaczonym dla mnie tytułom, wyszedł na powitanie przełożonego, a po rozmówieniu się, przedstawił mnie jako niepoprawnego i niemoralnego urwipołcia, który kpi sobie w jego obecności i na lekcyi z świętych historycznych faktów!

— Może on się *tego* omylił, panie *tego prlofesorlże? Smarlkacz* o niebieskich *tego* migdałach myśli, bo to jeszcze *tego drlożdże* we łbie.

Mógłbym był sumiennie zaprzysiądz, że nie o żadnych migdałach, tylko o chrabąszczu myślałem, którego jeszcze w czasie wykładu geografii, siedzącemu przedemną koledze za kołnierz wpuściłem, czy mu tam już doszedł do gołych pleców; ale pomimo mego tłomaczenia, ksiądz *prlolektorl* zawołał: *tego nie brlżęcz!* i stosownie do woli pana *e prlofesorla*, kazał mnie wpakować w niedzielę po nabożeństwie na cały dzień do kozy o chlebie i wodzie.

Dwóch grają, a trzeciemu w nos dają — cóżem miał robić kochani czytelnicy moi!... Koledzy grali na błoniach pod kopcem Kościuszki w piłkę, a ja, nieszczęśliwy uczeń klasy trzeciej Liceum Ś-tej Barbary, doiłem kozę o głodzie do samego wieczora.

W kilkanaście dni po ciężkiem mojem więzieniu, nadszedł pożądany dzień galowy, w którym uczniowie wolni byli od lekcyj. Na błoniach, cesarsko - królewsko - austryjacka piechota, od czarnych kamaszy noszonych wówczas, *krowiemi nogami* nazywana i milicyja miasta Krakowa, niewiem z jakiego powodu *śledziami* tytułowana, miały obdyć paradę z *ogniem*.

Kto tylko żył w mieście, spieszył na tak niezwykłe dla Krakowian widowisko. Profesorowie Liceów nie potrzebowali czytać listy uczniów, bo wszyscy co do jednego byli obecni. Masy izraelitów, męzkiego i żeńskiego rodzaju, podziwiały zdaleka manewry i z zatkanemi uszami słuchały kilkokrotnego plutonowego ognia na owej wielkiej paradzie, która się smutnie skończyła, bo jeden cesarsko-królewsko-austryjacki „krowia noga“ rekrut, zapomniawszy po nabiciu lufy stempla wyjąć z niej i włożyć na swoje miejsce, wygarnął nim w okno chałupy, wybił szybę i stłukł na oknie stojący.... garnek z kwaśnem mlekiem, za co cała cesarsko-królewsko - austyjacka armija, musiała zjeść milijony djabłów, któremi ich poszkodowana baba z całą gościnnością uczęstowała.

Po kilkogodzinnych manewrach — wojsko przez most na rzece Rudawie, zwany „spalonym“, przemaszerowało do koszar. Razem z wojskiem postępowała publiczność i uczniowie obydwu Liceów, a w aryjergardzie, zdaleka, szli powolnym krokiem izraelici.

Byliśmy porządnie głodni. Na szczęście nasze, cesarsko-królewsko-austryjacka markietanka, odstąpiła nam po cenach targowych kilkadziesiąt bułek i serdelków, któreśmy za co mogli nabyli, lub jeden drugiemu zafundowali. Gdybym się był, kupując owe serdelki, nie oglądał po za siebie, tylko szedł prosto do domu— nie byłbym wypłatał figla izraelitom; ale na ich widok, całodzienna koza — pan profesor historyi i geografii Rajmund — król Faraon — ksiądz prorektor i morze Czerwone, przyszły mi na myśl. Wlokąca zaś pomału kasztanowate wody swoje rzeka Rudawa szeptała mi do ucha: „tu miejsce do zemsty twojej... niewinnie prześladowany uczniu“.

Jak nieprzymierzając Napoleon I, zwoła-

szając co chwila przeciągły akcent litewski z właściwym polskim akcentem. Rola Kokszowej, w obecnym składzie towarzystwa p. Puchniewskiego, stanowczo powinna być oddana p. Różyckiej—sztuka zyska na tem bezwarunkowo.

Dnia 21 b. m. przedstawiony był znany dramat W. Hugo p. t. „*Lukrecyja Borgia*". Rolę tytułową odtworzyła z właściwym sobie talentem p. Otrembowa. Wyborne i zupełnie odpowiednie ucharakteryzowanie się, stosowny strój, wystudyjowanie i zrozumienie charakteru, przejawiające się tak w intonacyi, jak również wkażdym pełnym gracyi ruchu—krótko mówiąc, wszystko, co powinno cechować pierwszorzędną artystkę, w kompletnej było harmonii.

Pełną patetyzmu i poezyi postać Gennara, przedstawił z wielkiem powodzeniem p. Jankowski. Wyrazista i porywająca dykcyja jego, wolna od wszelkiej napuszoności, wlewa w nas to przekonanie, iż rolę *bohaterów* w guście Hernaniego, markiza Pozy („Don Carlos"), Ferdynanda („Intryga i miłość") i t. d., byłyby najodpowiedniejsze rodzajowi talentu tego młodego artysty.

P. Urbański zrozumiał inaczej charakter Alfonsa d'Este, niż go chciał mieć autor. W grze jego wykazywała się walka namiętności kochanka i obrażonej miłości własnej męża, z gwałtowną chęcią zemsty; gdy tymczasem, podług autora, w sercu księcia Ferrary, wygasła miłość ustąpiła miejsca nienawiści i pogardzie dla żony—on się z nią maskuje do pewnego stopnia, lecz ma niezłomny zamiar *nie mścić się nad nią*, lecz *ukarać* wiarołomną—i w końcu wykonywa to z żelazną energiją, nie wahając się ani na chwilę. Z tem wszystkiem p. Ur., jako Alfons d'Este *sui generis*, na zupełne zasługuje uznanie; wytrwał bowiem do końca w przyjętym charakterze namiętnego średniowiecznego paladyna, pełnego gracyi i dworskości.

P. Swaryczewski w roli Gubetty, nie zupełnie w myśl autora był gburowatym cynikiem zamiast szyderczym zbrodniarzem, lecz sztuka na tem bynajmniej nie straciła; podobny typ jest bardzo naturalny, odpowiedni charakterowi sytuacyi i p. S. przeprowadził go przez całą akcyję zupełnie konsekwentnie.

P. Gliński bardzo dobrze i z właściwem uczuciem odegrał rolę Mafia Orsini. Inne drobne role wykonane były starannie i całość sztuki przedstawiła nam się wykończona, dzięki umiejętnej reżyseryi p. Siedleckiego.

Między 2-m a 3-m aktem p. Maruszewski ze swoją orkiestrą wybornie wykonał fantazyję Kątskiego i *adagio* swej własnej kompozycyi, za co nagrodzony został od publiczności hucznemi oklaski, na jakie niezaprzeczenie zasłużył.

W niedzielę daną była komedyja w 3-ch aktach p. t. „*Starosta*", która tak z powodu niesłychanej komicznej werwy i naturalności sytuacyj, jak również dobrej gry artystów, przyjęta została przez publiczność z niepraktykowanym entuzyjazmem i dziś *na żądanie* będzie powtórzoną.

Wczoraj przedstawiono komedyję Lubowskiego „*Przesądy*", o której sprawozdanie odkładamy do następnego numeru.

Repertuar na następny tydzień: wtorek „*Wujaszek całego świata*", komedyja Benedyx'a z niemieckiego, we środę: „*Twardowski*" i pierwsza maskarada.

We czwartek „*Aktorka*" i inne; w sobotę nie grana u nas tragedyja Szyllera „*Intryga i miłość*", która przy dobrej obsadzie ról powinna wyjść w grze artystów p. Puchniewskiego bardzo dobrze. F.

**Koncert** zapowiedziany w przeszłą środę nie przyszedł do skutku, z żalem bardzo wielu osób, które w ten dzień *literalnie* nie wiedziały co z sobą mają zrobić, widząc zamknięte przed sobą szczelnie wszystkie drzwi i okna w całem mieście. Jakoż na ulicy było tak pusto jak podczas epidemii; tak przynajmniej mówili ci, co czasowo bawiąc w naszym grodzie, bez dachu, rodziny i schronienia, nie mieli się gdzie ogrzać i czem się posilić.

**Donoszą nam z Częstochowy**, iż dnia 21 b.m. przedstawiona tam była z wielkiem powodzeniem przez towarzystwo p. Idziakowskiego, nigdzie dotąd nie grana komedyja w 5-u aktach Bronisława Grabowskiego p. t. „*Podupadli*". Teatr był przepełniony, autora przywołano trzykrotnie.

**Syrewicz**, rzeźbiarz, bawił przeszłej niedzieli w naszym grodzie, w przejeździe z Karrary do Warszawy. Słyszeliśmy o projekcie pomnika, jaki przygotowuje na grób niedawno zmarłej żony jednego z tutejszych adwokatów.

**Spis ludności.** W połowie stycznia (v. s.) ma się dokonać w mieście tutejszem spis ludności stałej i niestałej; wskutek czego rozesłano do właścicieli domów odezwę, przez którą się przypomina potrzeba uporządkowania ksiąg ludności, jak również książeczek i kart pobytu tutejszych mieszkańców. Odezwa zaznacza, że młodzież płci obojga doszła do lat 14-tu, winna być zaopatrzoną w legitymacyjne książeczki.

**Sikawka** nabyć się mająca z połowy dochodu z przedstawień amatorskich, danych w miesiącu październiku r. b. dla oddziału I-go miejscowej straży ogniowej, wykończoną zostanie w zakładzie Troetzera w Warszawie w miesiącu styczniu roku 1879, z zastosowaniem wszelkich możliwych w konstrucyi ulepszeń.

**Składka na drzewo dla biednych.** JW. Gubernator udzielił pozwolenia 7-miu osobom do zbierania składki na opał dla biednych. Jednocześnie owe siedm osób, które chętnie podjęły się tego zajęcia, stanowią komitet; przewodniczy mu p. naczelnik ziemskiej miejskiej straży. Dla zbierania powyższych składek wydane zostały opieczętowane arkusze pp. Goleńskiemu Józefowi, Zaleskiemu Władysławowi, Rachalewskiemu Józefowi, Chodźce Leonardowi, Wacowskiemu Dyjonizemu, Kotnowskiemu Piotrowi i Jungowskiemu Henrykowi.

**Sprawa Jana Orłowskiego** i jego wspólników sądzoną będzie w miejscowym sądzie okręgowym w dniu 25 stycznia r. p.; sprawa zaś rodziny *Lgodzkich* o morderstwo strażników, jak donosiliśmy już, w dniu 2-m stycznia t. r.

**Nowy pokład węgla kamiennego brunatnego.** PP. Roman i Józef Bauerertz, właściciele majątku Mijaczów w pow. Będzińskim, w miesiącu październiku r. b., odkryli na własnej ziemi we wsi Będusz, w tymże powiecie, pokład węgla kamiennego na głębokości 29 stóp, gruby na 2 stopy 8 cali.

**Ospa owcza** pojawiła się w powiecie brzezińskim, gminie Bratoszewice, we wsi Osse; w powiecie rawskim w gminie Wałowice, na folwarku Pokrzywka i w powiecie piotrkowskim w gminie Woźniki, na folwarku Kobyłki i w gminie Grabica na folwarku Krzepczów.

**W liczbie wystawców** nagrodzonych zaszczytną wzmianką na sądzie wystawy w Paryżu, czytamy nazwisko J. L. Lewenberga z Rudy Pabijanickiej.

---

łem co żywo kolegów moich i przedstawiłem im myśl moją. Jednomyślne *brawo* pochwaliło i zaakceptowało mój zamiar i sposób zemsty mojej! Bułki w mgnieniu oka zostały zjedzone; pięćdziesięciu uczniów jak pod Waterloo grenadyjerzy, pod dowództwem Cambrona karabiny, trzymało w rękach swoich pięćdziesiąt serdelków, straszną broń, którą postanowiliśmy zwyciężyć, a potem zjeść bez bułek, które już skonsumowane zostały.

Natychmiast po naradzie, „spalony most" na Rudawie po przejściu wojska, opanowanym przez nas został. Izraelici w przeważnej sile, posuwali się powolnym krokiem, niespodziewając się napaści od garstki Leonidasów z Liceum Ś-tej Barbary.

Gdy się zbliżyli do mostu na kilkanaście kroków, — zawołałem głosem jak tylko mogłem najdonośniejszym:

— Stójcie!!!...

— Co to jest? hast du gewidziol? gewalt!— dały się słyszeć rozmaite głosy.

— Żaden napad, ani gwalt — słuchajcie! Z przyczyny waszej, za to, żem was źle przeprowadził przez morze Czerwone, doiłem kozę przez całą niedzielę o chlebie i wodzie; dziś, chcę się poprawić. Morza Czerwonego tu niema, ale oto płynie rzeka Rudawa, przejdźcie przez nią suchą albo mokrą nogą, wszystko mi jedno, dość, abym was żywych i zdrowych na drugą stronę przeflancował; inaczej, z żalem oświadczyć wam muszę, że mostu do upadłego bronić będę i nigdy się do miasta nie dostaniecie.

Przeraźliwe krzyki i przekleństwa odpowiedziały na moją proklamacyję. Kilkunastu śmielszej natury chciało silnym atakiem przebić się przez most na drugą stronę rzeki, ale przyszły mi na myśl opowiadania ojca mojego o Napoleonie I. i o legijonach w których służył. Chciałem się choć cieniom ojca przypodobać; spostrzegłszy więc zamiary nieprzyjaciół, wzniosłem rękę do góry uzbrojoną serdelkiem i zawołałem:

— Jeżeli poważycie się krok jeden postąpić, pierwszemu tym oto serdelkiem, który trzymam w ręku, zamażę gębę, a rany mu zadanej przez sto dni i nocy nieodkoszeruje! Jeszcze raz wam powtarzam: marsz przez Rudawę! bo ja pozycyi mojej do sądnego dnia nie opuszczę, choćby nawet sam pan profesor Rajmund, na pomoc wam przybył, a pan prorektor wołał „*nie brzęcz*"!

Izraelici cofnęli się. Chcieli kilkogodzinnym zawieszeniem broni, znudzić nas na moście; posiadali więc na trawie i zaczęli bombardować nas złorzeczeniami i przekleństwami...

Czas wydawał nam się bardzo długi — słońce miało się ku zachodowi. Próbowali ataków, na które odpowiedziałem:

Przystąp, przystąpcie — jeden, czy tłumami!
Głaz ten wprzód pierzchnie, niźli ja przed wami.

Brakło cierpliwości — zrobiliśmy naradę wojenną, aby raz nudną kampaniję zakończyć. Dwudziestu najwaleczniejszych zdjąwszy buty, bo kamaszków wówczas nie znano, przeszli wiklem w sekrecie rzekę Rudawę, aby wziąść tył nieprzyjacielowi i napędzić go na most, broniony przez trzydziestu pozostałych na nim Leonidasów.

W pół godziny okropne „hura" rozległo się po błoniach krakowskich. Izraelici parci serdelkami z tyłu, rzucili się na most; odparci tu taką samą bronią, zawinąwszy rewerendy, boso, w butach, w trzewikach, jak kto mógł, przeszli nareszcie płytką Rudawę! Zwycięztwo było zupełne i uwieńczyło na wieczne czasy uczniów klasy trzeciej Liceum Ś-tej Barbary, któremi miałem honor dowodzić i do których rzekłem po zwycięztwie:

— *Jestem z was kontent! — daj Boże! abym się wam kiedyś mógł wywdzięczyć.*

Czy tego dopełniłem koledzy mojej młodości — nie wiem.. Sami dziś, czy kiedyś osądzicie...

Po kilkudziesięciu latach, kiedy już wszystkie wróble ze łba wyleciały — przypominam sobie studenckie, może niewłaściwe psoty, które w młodości swej z kolegami moimi wyprawiałem i dopomagałem im do prześladowania i lekceważenia sobie ludu, który ma takie samo jak i my w społeczeństwie naszem prawo, przynajmniej wówczas, kiedy wyzyskiwać nas nie usiłuje. *Mea culpa, mea maxima culpa!*

Darujcie Bocianowi, wszystkie polskie żydy,
Arony, Elijazary, zacne Ben-Dawidy,
Co jednakie wraz z nami składacie ofiary,
Na ołtarzach pradziadów, świętej naszej wiary;
Ale Mośki, Icyki, Lejbusie i Szaje,
Co nie chcecie uważać na nasze zwyczaje,
A chociaż ciężkie czasy trapią nas uciskiem,
Chcecie życie przechodzić z jak największym zyskiem—
Jeśli lekceważycie przykazania Boże,
Przejdźcie, choćby raz jeszcze, przez Czerwone morze,
A wnet się rozweseli smutne nasze życie,
Jak się z brudu i błota trochę przepławicie.

**We wsi Silniczce** w powiecie radomskowskim, w odległości 28 wiorst od miasta Radomska, urządzoną została stacyja pocztowa, do przyjmowania wszelkiego rodzaju korespondencyj.

**Piszą nam z Kłobucka** — pow. wieluński. Wiele się mówi o postępie wieku, o nowych wynalazkach, handlu, przemyśle, komunikacyjach i t. d., ale niestety, do nas to wszystko zastosować się nieda. Niektóre miejscowości naszego biednego kraju wyglądają tak, jakby kilka dni dopiero oddzielało je od biblijnego potopu. Do takich należy nasze Kłobucko.

Szukać zeświecą mieściny tak biednej i nieczystej: wśród ulic płynie rzeka błota, do środka nikt się nie zapuszcza, chyba z konieczności jakiś podróżny, lecz i ten, gdy ruszy naprzód kilka kroków i uwięźnie, wraca się i złorzeczy. Cóż dopiero mówić o biednem stworzeniu, jak koń lub wół, który nie dość, że ma sam z sobą co do roboty, ażeby się z bagna wydostać, ale jeszcze musi ciężary ciągnąć. Opłakany los każdego, który uwięźnie na środku tego trzęsawiska, przez które nie tak łatwo przejść ani przepłynąć.

Gród nasz zamieszkały przeważnie przez żydów, będzie posiadał niedługo aż dwie synagogi, jedną starą i drugą nową, która się wznosi; nadto ma dwie szkółki, ale jakie to szkółki!!.. Mądrzy, oj! mądrzy: nie masz ani jednego sklepiku, gdzieby nie sprzedawano trunków, któremi rozpaja się nasz chłopek. Zaledwie zbierze on kilkanaście snopków ze swej niwy, a już młóci je i zboże odnosi żydowi za dług, który zaciągnął na wódkę. W niedzielę podczas nabożeństwa — pije, przyjeżdża na odpust lub jarmark — pije; pije od rana do wieczora, a biedny koń ziębnie na dworze, stoi skurczony od rana bez pokarmu — a pozostawiona w domu chudoba marnieje do reszty.

— Jakóbie! chodźmy na półkwaterek.

— Eee... kumie, zostawmy na potem.

— Na potem?... A bo ja wiem, czy doczekam; takie nieszczęście już mnie spotkało! Krowa zdechła — wypiłem jednego, brata wzięli do wojska i cóż robić, wypiło się... zeszliśwa się z kumem Piotrem, już wam tam dalej nie mówić...

Oto życie naszych wieśniaków! Żal, smutek, czy radość — zawsze w wódce utopić je muszą.

Oświaty i nauki tym ciemnym i nieszczęśliwym, a wnet los ich zmieni się, poznają swe stanowisko i obowiązki. Ale są to słowa wołającego na puszczy, a wiele lat upłynie nim się ziszczą takie marzenia!...

H. Ł.

**Do dzisiejszego numeru** „Tygodnia“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Nowin“ na rok 1879.

**Zeszyt „Niwy“** za drugą połowę grudnia wyszedł z druku i zawiera: „Bankructwa zagraniczne“. — „W sprawie rządności domowej i gospodarstwa domowego“ przez R. K. — „Tegoroczny ruch literacki w Czechach“ przez Bronisława Grabowskiego. — Łokciem i miarką“ powieść społeczno - obyczajowa przez St. Grudzińskiego (dokończenie). — Stanisław Leszczyński, jako statysta“ przez Al. Rembowskiego (dokończenie). — Sprawy bieżące“ przez Jacka Soplicę.— „Ruch literacko-naukowy“ przez R. H. — „Rozmaitości“.

**Wezwanie.** Redakcyja „Tygodnia“, mając sobie nadsyłane niekiedy różne datki pieniężne dla osób pozostających *w wyjątkowej nędzy*—uprasza wszystkich swych czytelników, którzyby wiedzieli o miejscu zamieszkania nieszczęśliwych, aby raczyli nadsyłać do Redakcyi ich nazwiska i adresy.

# 25 GRUDNIA
## U RZYMIAN.

Szeroko rozgałęziony starożytny kult słońca, przeniesiony do Europy, z taką potęgą ustalił się w umysłach ludu, że długie czasy nawet Chrystyjanizmowi stawiał zaporę. Wielkie bóstwo Staro-persów, *Mithra*, bóg fizycznego i duchowego światła, ciemności i złego nieprzyjaciel, władca życia i wszystkiego stworzenia, czczone było jako samo słońce i w tym charakterze cześć dla Mithry ustalona była w Rzymie. („Deo soli Mithrae“— nadpis nad ołtarzem).

Grecy mieli swego Heliosa; od Apolla charakter bóstwa słonecznego nieda się oddzielić; u Germanów i Słowian jeszcze do dziś utrzymują się szczątki słonecznego kultu (Perun, Światowid). Na widok wschodzącego słońca lud w górnym Pfalen zdejmuje czapki; na Pomorzu chorzy na febrę z prośbą o zabranie choroby zwracają się do słonecznego wschodu, a i u nas przesądnych leków niemało połączono z wschodem słońca. Ognie świętojańskie, palenie ogni na Wielkanoc na Podolu przy cerkwiach, a u niemców na wzgórzach, do tychże samych należą zabytków starożytności, jak i do dziś praktykowane w Anglii i Francyi zwyczaje zapalania lasów w święto Narodzenia Chrystusa (Yalelog“ angiel.“ i „Souche de Noël“ franc.).

U wielu pisarzów można znaleźć poważne skargi na to, że niełatwo chrześcijanie pozbywają się oddawania czci słońcu, i tak: Tertullian np. powiada, że wielu z chrześcijan, zwracając się ku słońcu i szepcząc niby, robi ruchy ustami (sed et plerique vestrum affectatione aliquando et coelestia adorandi ad *solis ortum labia vibratis*). Papież Leon Wielki użala się, że ciż chrześcijanie, przed wejściem do Bazyliki, lub stojąc na wzgórzach, zwracają się ku słońcu i oddają mu pokłony. Jeszcze do dziś dnia w Saksonii i Brandeburgu lud w dzień Zmartwychwstania, przed wschodem słońca, wychodzi na wzgórza i oddając się radości po trzykroć skacze, co się także praktykowało w Anglii, gdzie poważnie musiano tłomaczyć ludowi, iż „słońce wcale nie tańczy w dniu pierwszym Wielkiej nocy“. Według „Ceremonia polonia“ Grimma, nowy ogień w Wielką sobotę, jak również solenne dzwonienie, wzywające do gaszenia tychże ogni (couvre feu) są także niewinną słonecznego kultu pozostałością.

Wracając teraz do Rzymu, u Edwarda Taylor („Początkowa kultura“, tłom. rosyjs., str. 346) znajdujemy wiadomość, iż dzień 25 grudnia (Calen. Jan. VII), jako czas powrotu większego dnia, a następnie ciepła (zbliżanie się słońca na naszej półkuli), był przeznaczony na oddanie czci Mitrze, słonecznemu bóstwu i nosił nazwę: *Dies Natalis Solis invicti* (dzień niezwyciężonego słońca). Tenże dzień następnie, stanowczo w IV wieku ustalony, został dla chrześcijan dniem radosnym, dniem Narodzenia Chrystusa — Dies Natalis, a hymn kościelny: „Sol novus oritur“ (nowe słońce wschodzi), podtrzymuje według Grimma związek dnia tego z ideą o wielkiej jasności światła wielkiego — słońca.... A. S.

## ROZMAITOŚCI.

**Do „Gołosu“** donoszą z Odessy, że z powodu wykrycia nowych nadużyć w armii czynnej, pociągnięto do odpowiedzialności oprócz intendenta polowego radcy stanu Ahrensa, jeszcze wielu urzędników intendentury i dostawców. Do tych należą: zarządzający składami zboża, furażu i mąki przy stacyjach kolei i magazynów polowych, pp. Popow i Iwanow — dalej pułkownik Litwinow, który zajmował urząd prezesa komisyi odbiorczej dla dostaw, oraz zarządzający magazynem polowym w Kiszyniewie Ostrowskij, dalej wymienia tenże dziennik urzędnika intendentury majora Timofiewa, który w ciągu paru miesięcy 470,000 pudów siana zdołał tak wysuszyć, że zostało tylko 159,000 pudów — oprócz tego wiatr miał mu porwać 3,500 kołder. W magazynie majora Timofiejewa znaleziono znaczną ilość mąki w takim stanie, że transport takowej ze stacyi Rasdielnaja do Odessy drożej kosztował, niż mąka była warta; skoro bowiem pewien kupiec odebrał transport, worki przy wyładowaniu rozleciały się zupełnie, a z nich wysypała się nie mąka ale jakaś dziwna zgniła masa. Zarządzający głównym magazynem w Odessie, Marczenko, został pociągnięty do odpowiedzialności za to, że w jego składzie brakowało tylko... 15 tysięcy pudów siana! O przymiotach siana dostawionego przez Kohana i Nowosielskiego, sądzić można z tego, że w dziewiątym pułku kozaków dońskich 15-e koni żywionych tem sianem padło. W magazynie odeskim zepsuło się 168 tysięcy pudów siana, co na pieniądze wynosi około 86 tysięcy rubli. Podobnież stanęli w rzędzie oskarżonych zarządzający składami w Benderze i Tyraspolu.

## NOTATKI ASTRONOMICZNE.

Słońce, przebywające obecnie wśród gwiazd Koziorożca, przedstawia się nam w największych rozmiarach, gdyż w dniu 2-m stycznia ziemia nasza, a więc i my z nią, najbardziej zbliżymy się do słońca, do którego wciąż od początku lipca zmierzamy.

Księżyc widziany z początkiem tygodnia w gwiazdozbiorze Ryb, przechodzi we czwartek do Barana, by następnie zjawić się w Byku, w którym będzie przebywać do soboty.

W tej pozornej po niebie pielgrzymce, księżyc zasłoni sobą dwanaście gwiazd, a mianowicie: trzy Ryb (między niemi jedną w nocy z niedzieli na poniedziałek o godzinie 1 minut 17 po północy i drugą we środę o godzinie 10 minut 2 wieczorem), dwie Barana (między niemi jedną w piątek o godzinie 5 minut 13 wieczorem), siedm Byka (między niemi jedną w sobotę o godzinie 5 minut 20 wieczorem).

Księżyc złączy się na niebie, pod względem wzniesienia się prostego, w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem z Marsem i w piątek o godzinie 3 rano z Neptunem, tudzież we wtorek o godzinie 3 minut 14 po południu odbędzie pierwszą kwadrę.

Z planet, Merkury o godzinie 1-ej po południu we czwartek, najbardziej się wysunie ku północy.

T. J. W.

## ZAWIADOMIENIA.

*Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu sieradzkiego.*

Celem zasilenia funduszów na dalsze utrzymanie instytucyj dobroczynnych, Rada na posiedzeniu swem postanowiła: w dniach 30 grudnia (11 stycznia) 1878/9 r., 13 (25) stycznia i 3 (15) lutego 1879 r., urządzić w mieście Sieradzu bale publiczne, o czem zawiadamiając Rada opiekuńcza, najuprzejmiej zaprasza na takowe i ma niewątpliwą nadzieję, że zabawy pod każdym względem jak lat ubiegłych zadowolnią szanowną publiczność.

Sieradz d. 3 (15) grudnia 1878 r.

Z powodu pojawiającej się imitacyi Wina Szampańskiego „MONOPOLE“ z domu Heidsieck et Comp., zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność, iż skład takowego na Piotrków i okolice, wyłącznie powierzyłem firmie W. ZALESKI, która od lat wielu takowe wprost sprowadza.

Reprezentant Domu HEIDSIECK et Com. na Królestwo Polskie

Louis Bâron.

(103—10—4)

# OGŁOSZENIA.

PIERWSZYCH
**10 Tomów**
**WIELKIEJ ENCYKLOPEDYI**
POWSZECHNEJ

Orgelbranda, złożono w Redakcyi do sprzedaży.
(10—2)

Żądanym jest na wieś
NAUCZYCIEL
do dwóch chłopczyków, celem przygotowania ich do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześciu klas uważa się za warunek konieczny. Bliższe szczegóły w domu Grabowskiego na przeciw telegrafu rządowego u nauczyciela gimnazyjum. (101—5—5)

Ktoby miał do zbycia **50 sztuk Owiec** młodych i zdrowych, zdatnych do chowu— skopów lub macior—raczy swój adres przysłać do Walewskiego w Paszkowicach przez *Paradys*.
(99—6—3)

Jest do sprzedania
**Algierka Niedźwiadkowa**
ciemnym granatem kryta, mało używana, a także **Lustro** w złoconych ramach, prawie nowe. Wiadomość w księgarni L. Chodźki. (118—3—3)

**Pies Pointer** trzyletni, dobrze ułożony do polowania, jest do sprzedania za nizką cenę u kucharza Tworkowskiego w Kociołkach.
(113—3—3)

# K. I J. BEKKER

## FABRYKA PATRONÓW

W WARSZAWIE,

*Krakowskie - Przedmieście Nr. 389.*

### CENNIK.

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 100 | Ładunków | Lefoacheur lub Lankastra | I | Gatt. | Kaliber | 12 | Rs. 3 | kop. | 75. |
| 100 | „ | „ | II | „ | „ | 12 | „ 3 | „ | 35. |
| 100 | „ | „ | III | „ | „ | 12 | „ 3 | „ | —. |
| 100 | „ | „ | I | „ | „ | 14 | „ 3 | „ | 65. |
| 100 | „ | „ | II | „ | „ | 14 | „ 3 | „ | 20. |
| 100 | „ | „ | III | „ | „ | 14 | „ 2 | „ | 85. |
| 100 | „ | „ | I | „ | „ | 16.20.24.28 | „ 3 | „ | 50. |
| 100 | „ | „ | II | „ | „ | 16.20.24.27 | „ 3 | „ | —. |
| 100 | „ | „ | III | „ | „ | 16.20.24.28 | „ 2 | „ | 75. |

Za nadesłaniem należności uskuteczniamy obstalunki jak najśpieszniej.

Upraszamy o doliczenie kop. 15 do każdej setki Ładunków, na opakowanie i wyekspedyjowanie przesyłki.

WW. Panom Kupcom odstępuje się *rabatt.*

(3290—F.) (120—3—2)

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż JEGO CESARSKA MOŚĆ NAJJAŚNIEJSZY PAN, NAJMIŁOŚCIWIEJ raczył nadać nam tytuł:

## DOSTAWCÓW NAJWYŻSZEGO DWORU

z prawem używania przy firmie naszej

## HERBU PAŃSTWA.

**Na nadchodzące Święta** polecamy Szanownej Publiczności znaczne zapasy wszelkich gatunków **Win, Porterów, Piwa, Araków i Koniaków**;—różnych **Likierów** francuzkich, holenderskich i włoskich, jak również **delikatesów i konserw**, które jako z dawniejszych transportów pochodzące jesteśmy w możności sprzedawać po **cenach przystępnych.**

**SIMON & STECKI** w Warszawie
dawniej **J. L. FLATAU**
GŁÓWNY SKŁAD WIN I DEKIKATESÓW
Krakowskie-Przedmieście Nr. 36
*filia* Nowy Świat Nr. 13
egzystuje od r. 1825.

(3169—F.) (115—3—2)

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH F. STARZYCKIEGO

W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi.

Z nadchodzącym sezonem zimowym r. b., zaopatrzony w nowe transporty świeżych, tak zagranicznych, jak i krajowych materyjałów—wykonywa garderobę wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych. Przyjmuje obstalunki na **damskie palta** zimowe, a także uskutecznia sprzedaż łokciową—z czem się poleca. (74—15—7)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH F. STARZYCKIEGO
W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi.
Poleca JW. i WW. Panom zapasy gotowej garderoby do każdego sezonu zastosowanej, jak: BURKI, PALTA, FRAKI, TUŻURKI, ŻAKIETY, MARYNARKI, SPODNIE, GARNITURY, CZAPKI i t. p.;—jak również wszelkie przybory toalety męzkiej: KRAWATY, KOŁNIERZYKI, MANKIETY, KOSZULE, SPINKI, GUSTKI JEDWABNE i BATYSTOWE i t. p.

Z upoważnienia Dyrekcyi
WARSZAWSKIEGO
## TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ

otworzyłem u siebie w mieście Piotrkowie (w domu Spana)

## AJENTURĘ
## na gubernię Piotrkowską

dla ubezpieczenia od ognia ruchomości, tudzież zakładów przemysłowych i zabudowań, o ile takowe nie są ubezpieczone w instytucyi rządowej.

P. P. interesanci zatem **ze wszystkich miejscowości guberni** zgłaszać się do mnie raczą osobiście lub piśmiennie, dołączając do listów marki na odpowiedź, lub na przesłanie dowodów.

Długoletnie doświadczenie fachowe w zawodzie ubezpieczenia, daje mi możność załatwiania z dobrem obywateli wszelkich interesów w zakresie powyższych moich obowiązków, i udzielania dokładnych objaśnień lub usług każdemu, kto zechce wesprzeć chęć pracy, lub własny interes połączyć z powodzeniem **Warszawskiego** Towarzystwa.

Za sporządzenie dowodów ubezpieczenia lub oszacowanie strat w razie pogorzeli, żadne wynagrodzenie pobieranem nie będzie.

Józef Zagrzejewski.
(117—6—3)

## KUPUJĄ KONICZYNĘ

**czerwoną i białą i inne nasiona i płacą najwyższe ceny**

## Ostrowski i Spółka

w WARSZAWIE

Senatorska Nr. 22 **naprzeciw Reformatów.**
(3100—F.) (114—6—3)

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

## „MONOPOL"

W PIOTRKOWIE.

*Poleca świeżo otrzymane:*

Minogi Elbląskie, Węgórz marynowany i wędzony, Łosoś wędzony i marynowany, Elbląskie Szproty wędzone. Kiełbasy: Brunszwicka, Gothajska pasztetowa, Szynki, Półgęski wędzone bez kości, Pasztety Strasburgskie, Sery: Neuchatel i Gerwaiskremowy.

Daktyle Marokańskie w pudełkach i na funty w skrzyniach, Daktyle Aleksandryjskie szczególniej ładne i dobre,a znacznie tańsze.

Winogrona świeże Almezya i Jabłka tyrolskie, wielki wybór Pomarańcz od 5 kop. sztuka—oraz Bażanty olbrzymie Styryjskie. (123—2—2)

SKŁAD
## Trumien Metalowych

po rozmaitych cenach i różnej wielkości, od dziecinnych do największych rozmiarów. Ulica Petersburska (Kaliska) w Piotrkowie.

A. Tamilin.
(122—11—2)

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH
## K. Zielińskiej.

istniejąca od lat kilku w Piotrkowie, obecnie na Nowym Rynku w domu pani Kin, wykonywa z całą starannością powierzone sobie obstalunki. Przytem mam zaszczyt nadmienić, że osobom pragnącym nauczyć się kroju w ciągu 6-ciu tygodni, podług francuzkiego systemu, będę udzielać lekcyje za stosownem wynagrodzeniem.

K. Zielińska.
(111—5—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek (arkusz 8) powieści E. C. Granville'a Murray'a, p. t. „*Zbrodnia i poświęcenie*"

Дозволено цензурою. W drukarni L. Chodźki w Piotrkowie.
Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.